Nr. 255. We Lwowie — Środa dnia 15 Października 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Woll. zeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Jedność w sprawach narodowych.

Lwów 14 października.

Pod tym tytułem zamieścił onegdaj *Czas* artykuł, którego nie uważamy za właściwe pozostawić bez odpowiedzi. Czytamy w nim:

Jednem z ostatnich bieżących haseł politycznych jest głoszona na wszystkie niemal nuty i tony t. zw. jedność, a raczej możliwość jedności w sprawach narodowych. Możemy się różnić, mówią, w sprawach politycznych, ekonomicznych i t. d., ale w sprawach narodowych możemy, a nawet powinniśmy być w zgodzie i jedności.

Zapewne, jeżeli idzie o tę stronę narodowości, która objawia się, jako uczucie, jedność jest u wszystkich członków każdego narodu bezwzględną. Jedność taka objawia się również w celu, jakim jest utrzymanie i dźwiganie w górę swego narodu. Jeżeli jednak mamy na myśli politykę, a więc dziedzinę środków, i to takich specyalnych środków, które mają naturę „politycznych", to taka jedność w sprawach narodowych łącząca, a raczej mająca połączyć różne stronnictwa „polityczne", jest wprost niedorzecznością, bo jest wewnętrzną sprzecznością.

Podnosimy sprawę, która najobfitszego może dostarczyć żeru dla wszystkich naszych przyjaciół. Pragnęlibyśmy przeto być możliwie najbardziej zrozumiałymi i już tylko złej woli — bo na tę nie ma rady — dostarczyć materyału i sposobności do okazania własnego nieposzlakowanego patryotyzmu. Porzucamy więc dziedzinę abstrakcyi, nie dla wszystkich dostępną, a zacytujemy kilka przykładów.

Proces wrzesiński np. wywołał u wszystkich Polaków jednakowe uczucie, popychał także do jednego celu, do tem dzielniejszego oporu i wytrwania. Gdy jednak w sejmie galicyjskim szło o „polityczne" wyrażenie tego uczucia i o „polityczne" zadokumentowanie tego celu, jakąż różnorodność środków „politycznych" mieli posłowie do wyboru. Od radykalnego wniosku, pełnego „oburzeń" i domagającego się od sejmu uchwalenia pewnych sum na Poznańskie, po przez dyplomatyczno szowinistyczną enuncyacyę demokratów, aż do deklaracyi ks. Czartoryskiego, szła ta rozmaitość projektów. Gdzież więc była owa „jedność w sprawach narodowych", albo czy to może nie była sprawa „narodowa?"

Weźmy drugi przykład: mowę malborgską i jej echo w sejmie. Byliśmy z pewnością „jedni" w uczuciu, i w celu, ale środków politycznych było kilka; od wniosku posła Stapińskiego, poprzez popularne wypracowanie liberałów, aż do poważnych słów marszałka, z któremi zesolidaryzowało się Koło sejmowe. Gdzież więc tutaj znowu była owa jedność w sprawach narodowych?

Słyszymy obecnie o „jedności" polskiej w sprawie ruskiej. Mówić tak jednak może tylko ten, kto nie słyszy i nie widzi, co się dookoła niego dzieje. W uczuciu i celu jesteśmy znowu zgodni, to chyba nie ulega wątpliwości; ale jakże wiele przedstawiają nam do wyboru środków politycznych, które nas do tego celu mają zaprowadzić. Od hałaśliwej krucyaty przeciwko Rusinom aż do cichej, ale tęgiej pracy — wszystkie środki znajdujemy w tej aptece. Gdzież więc i tutaj jest owa jedność w sprawach narodowych? Ci, którzy prawią o „jedności w sprawach narodowych", przypominają dawną szlachtę, co to wymłóciwszy się naprzód należycie szabelką, piła potem wśród gorących uścisków „kochajmy się".

W rezultacie zaś ci, którzy głoszą tę jedność i „polityczne", powtarzamy „polityczne", stronnictwa chcą w dziedzinie polityki połączyć w imię tego hasła, ci albo już skapitulowali ze swego odrębnego charakteru politycznego albo też noszą się z myślą tej kapitulacyi, czując widocznie nazbyt dotkliwie ciężar własnego, samodzielnego myślenia.

Słyszymy coraz częściej o kompromisach, namawiają do nich z wielu stron, uciera się nawet przekonanie, żeśmy wstąpili w erę kompromisową, pojednawczą. Być może; świadczyłoby to jednak tylko, że obecnie więcej jest ludzi, którzy do swoich przekonań słabo są przywiązani, że więcej jest obecnie polityków niewyrobionych i niewykończonych, gdy im tak łatwo przychodzi czynić koncesye i ustępstwa ze swego indywidualnego dorobku politycznego i iść pod cudzą, z natury rzeczy wrzaskliwą komendę.

A im wrzaskliwsza ta komenda, z tem większą o sobie twierdzi pewnością, że ona tylko ma monopol patryotyzmu.

Na wywody te *Czasu* odpowiedzieć musimy słów kilka.

Jedność narodowa nie zawsze naturalnie doprowadza do tego, aby wszyscy posługiwali się w celach politycznych jednemi i temi samemi środkami — p o w i n n a atoli ludzi patryotycznie usposobionych nakłaniać do tego, aby dążyli do porozumienia, celem wynalezienia dla osiągnięcia celu jednego i tego samego środka.

Że to możliwe, dowód właśnie w przykładach przez *Czas* przytoczonych, a świadczących wręcz przeciw temu, co pismo to twierdzi, iż porozumienie się co do środków w działaniu politycznem jest niemożliwe.

Prawda, że co do manifestacyi w sprawie wrzesińskiej były rozliczne zdania i rozmaite projekty — faktem atoli jest jednak, że pod groźą poważnej chwili umiały wszystkie stronnictwa wypełnić swój obowiązek, płynący z miłości Ojczyzny i zgodziły się na jedną i tę samą deklaracyę.

Podobnie rzecz się miała w sprawie mowy malborskiej. Były różne projekty i myśli, a jednak między poważnemi stronnictwami sejmowemi, jak klubem krakowskim, autonomistów, rolniczym i lewicą doszło do porozumienia i bardzo znaczną większością sejmową Koło polskie powzięło w tej kwestyi zgodną uchwałę.

Te właśnie fakty wskazują, że tego rodzaju dodatnie hasła, jak jedność w sprawach narodowych i płynące ztąd obowiązki nie powinny być osłabiane kosztem wysuwania na plan pierwszy środków, co do których porozumienie jest ostatecznie możliwe lub też mają jedynie podrzędne znaczenie. Osłabianie tak dodatnich haseł nie jest wogóle wskazane—a cóż dopiero w chwili obecnej, gdy nie sposób zapomnieć, że wyrazem tej jedności narodowej jest solidarność Koła polskiego we Wiedniu i w Berlinie, oraz powaga komitetów centralnych w Wielkopolsce i Galicyi.

W ciałach tych, bądź to drogą wzajemnych ustępstw i kompromisów, bądź to podporządkowania się mniejszości większości dochodzi się przecież do porozumienia w kwestyi wyboru środków, jakkolwiek rozumne i słuszne porozumienie się to przekracza sferę uczuć poszczególnych osobników, w której *Czas* pragnąłby zamknąć zasadę jedności narodowej.

Nie należy również zapominać, że podporządkowując swoje zdanie zdaniu większości, nikt się go nie wyrzeka, ani nie dowodzi, że słabo jest doń przywiązanym, ale daje jedynie dowód karności, czyniąc ofiarę na dwie strony. Dziwić się musimy, iż pismo, które tylekrotnie — a ni raz zupełnie słusznie — wykazywało potrzebę kompromisu z rządem centralnym, potępia obecnie tak ostro wszelkie kompromisy w kraju, od których zależy jedność narodowa i utrzymanie harmonii społecznej.

Uważamy też za potrzebne zaznaczyć, że co innego jest wierność dla zasad, która bez odstępstwa da się ułożyć w harmonię z jednością narodową, a co innego jest zbyteczne przywiązanie do swego j a, z którego płynie duch fakcyjny, który jeśli gdzie, to w stronnictwie konserwatywnym obecnie miejsca mieć nie powinien.

Na tego rodzaju enuncyacye czy eksperymenty nie może być miejsca w kraju, w którym pod pokrywką zasad wrzała walka stronnicza, — boć i tym, którzy szli na wojnę domową i tym, co czynili rokosze lub brali udział w kokoszej wojnie zdawało się, że występują jedynie w obronie swoich zasad i przekonań, podczas gdy w rzeczywistości bronili tylko interesu pewnej frakcyi i przez to rozbijali całość ojczyzny.

To też przed podobnym, jak wspomniany artykuł *Czasu*, sposobem osłabiania uroku hasła, które może wyprowadzić z chwilowego zamętu i połączyć do wspólnej pracy ludzi dobrej woli, jak najmocniej zaprotestować musimy. Tego rodzaju, jak przytoczone, wmawianie w społeczeństwo, iż niemożliwą jest jedność w sprawach narodowych, to napędzanie wody na młyn ludowców i socyalistów, przeciwnych solidarności wiedeńskiego Koła polskiego, jako też tych, którzy chcą rozbić Koło posłów polskich w Berlinie.

Przed tego rodzaju wywodami, choćby były jedynie elokubracyą jednego członka redakcyi poważnego pisma, ostrzedz musimy.

O ile nam chodzi o dobro narodu i ojczyzny, nakłaniać powinniśmy nie do jedności frakcyjnej ale do jedności narodowej, ta bowiem jedynie może nam dać siłę do podwalin gmachu dla lepszej przyszłości.

* * *

Cieszymy się niepomiernie, że i ci, którzy przewodzą w stronnictwie krakowskiem, którego organem jest *Czas*, nie podzielają w tym wypadku myśli przez *Czas* — zapewne przypadkowo jedynie lub za dwuznacznie wyrażonej. Dzisiejszy *Czas* ogłasza właśnie pismo Ekscel dr. Michała B o b r z y ń s k i e g o, w którem czytamy:

„Nie przyniosłoby sprawie narodowej pożytku, gdyby się pod hasłem jedności narodowej wykluczało dyskusyę publiczną około najważniejszych jej zagadnień, gdyby się stronnictwom politycznym zakazywało określać w nich własne swoje stanowisko, gdyby się podejmowało próby zupełnego zlania się z sobą tych stronnictw, które różnią się od siebie właśnie odmiennym, uczuciowym lub rozumowym poglądem na narodową sprawę. Rozwiązywanie kwestyj narodowych powinno być także rezultatem dyskusyi, a zabranie głosu w tej dyskusyi jest dla posłów i stronnictw obowiązkiem patryotycznym, z którego nie wolno im abdykować.

O ile też artykuł *Czasu* tak zrozumiany być może i powinien, nie miałbym powodu do zabierania głosu. Mógłby jednakże ktoś wyprowadzić z niego, że redakcya potępia z gory wszelkie usiłowania porozumienia się w kwestyach narodowych, a dwoistość polityki narodowej proklamuje jako zasadę. Jedno i drugie byłoby szkodliwem i ja na to nie mógłbym się godzić.

Dążenie do porozumienia się, do wyjaśnienia różnic dzielących społeczeństwo, do przekonania się wzajemnego jest tak cennym czynnikiem publicznego życia, że żaden przezorny polityk nie może go lekceważyć. Musi je cenić i uważać za swój obowiązek przedewszystkiem ten, kto ma zawsze nadzieję przeciwników swoich politycznych, o ile ich łączy z nim szczere uczucie narodowe i dobra wiara, pokonać lub raczej przekonać siłą argumentów zaczerpniętych z rozwagi i doświadczenia. Historya sejmu naszego z ostatnich lat dziesięciu jest zaś najlepszym przykładem, że takie zbliżenie się do siebie poważnych stronnictw ograniczyło pole walki pomiędzy niemi do tego, co je dzieli od siebie istotnie, a usunęło mnóstwo różnic podyktowanych niegdyś tylko uprzedzeniem i dlatego szkodliwych.

Sprzeczne kierunki i zapatrywania nie powinny wreszcie posuwać się aż do dwoistej w kraju naszym polityki i dwoistej narodowej akcyi. Z dyskusyi i walki politycznej p o w i n i e n s i ę w k o ń c u w k a ż d e j k w e s t y i n a r o d o w e j p r a k t y c z n e j w y ł o n i ć j e d e n k i e r u n e k i t e g o k i e r u n k u w t e j k w e s t y i p r a k t y c z n e j p o w i n n o t r z y m a ć s i ę s p o ł e c z e ń s t w o i jednostki, z których się ono składa. Mamy na to Koło polskie sejmowe we Lwowie i Koło polskie w Radzie państwa wiedeńskiej. Brońmy i strzeżmy ich przed jakimkolwiek zakusem steroryzowania lub rozbicia, przysposabiajmy im materyał przez dyskusyę publiczną, nie gniewajmy się o to, że i w ich łonie ścierają się zapatrywania, nie żądajmy z góry jednomyślności, ale decyzyę ich, ale zdanie, które w nich zwycięży, szanujmy właśnie dlatego, że ono w polityce praktycznej umożliwia nam jedność a tem samem siłę.

Prasa ruska o komitecie centralnym.

Lwów 14 października.

Niedzielny zjazd mężów zaufania komitetu centralnego omówił z ruskich dzienników dotąd jeden tylko *Haliczanin*. *Diło* milczy, a *Rusłan* podał w przeglądzie politycznym krótki opis przebiegu zjazdu, dodając od siebie parę niedowcipnych uwag.

Haliczanin przytoczywszy ustęp z *Gazety Narodowej* o znaczeniu komitetu centralnego, wywodzi z tego, że sejmowe Koło polskie odgrywa rolę „narodowego rżonda", a centralny komitet wyborczy wypełnia jego polecenia. Po tem wstępnem objaśnieniu zaznajamia *Haliczanin* swych czytelników z przebiegiem zjazdu, podaje treść mowy hr. Dzieduszyckiego, a potem tak pisze:

„Z polskich gazet nie można się dowiedzieć na czem ma polegać reorganizacya komitetu centralnego. Widocznie względy taktyczne nie pozwalają publikować dotyczących szczegółów. Z dyskusyi jednak nad tą reorganizacyą wynika, że wszyscy mowcy zgadzali się z programową mową hr. Dzieduszyckiego". Podawszy w dosłownem tłumaczeniu treść uchwalonych rezolucyj, pisze *Haliczanin*: „My a z nami wszyscy jednako myślący ruscy mieszkańcy Galicyi zanadto dobrze znamy cele i działalność polskiego komitetu centralnego, polskiego Koła sejmowego i wszystkich polskich polityków, abyśmy mieli łudzić się zapewnieniami, zawartemi w „programowej mowie hr. Dzieduszyckiego o jego i jemu podobnie myślących przychylności dla ludu ruskiego, o poszanowaniu dla ruskiej cerkwi i o staraniach o szerzenie oświaty ruskiej. Przeciwnie, my tym zapewnieniom nietylko nie wierzymy, ale uważamy je za podstępną pokrywkę antyruskich zamiarów i dążności.

„Na to wskazuje reorganizacya komitetu centralnego i motywy jej, szczególniej ten, który mówi o „utrzymaniu narodowego charakteru sejmu". Dotychczas sejm lwowski ma charakter polski, a ruska ludność kraju niema odpowiedniego w nim głosu. Jeśli więc ten charakter ma być utrzymanym i w przyszłości, to słowa hr. W. Dzieduszyckiego o trosce polityków polskich „o dobro Rusi" ma znaczenie podstępnego frazesu".

O powziętych rezolucyach pisze *Haliczanin*, że centralny komitet i sejmowe Koło polskie chcą nadal utrzymywać naród ruski „w polskiej opiece". Następnie pisze, że „pomiędzy interesami narodowymi Polaków i Rusinów są takie przeciwieństwa, że między nimi nie może być mowy o jedności, lecz tylko o dobrowolnem, na równych prawach opartem porozumieniu albo o walce zaciętej".

Haliczanin dziwi się, dlaczego zjazd nie powziął rezolucyi, w której byłaby mowa o „konieczności porozumienia się narodu polskiego z ruskim w dziedzinie narodowo politycznej w tym celu, aby one mogły wspólnemi siłami pracowac nad ekonomicznem podniesieniem kraju".

Wreszcie omawia *Haliczanin* ustęp mowy hr. Dzieduszyckiego o „prowodyrach, którzy wiodą ruski naród na bezdroża" i pisze, że „Polacy sami wychowali sobie „ukraińców" licząc na to, że przy ich pomocy dobiją się swych państwowo-politycznych celów, a dziś publicznie wypierają się swych wychowanków. To stanowi satysfakcyę dla rusko narodowej partyi w Galicyi".

Polemika z tymi wywodami jest zbyteczną — i jeśli z której strony, to z ruskiej panuje nieszczerość. Hr. Dzieduszycki wyraźnie oświadczył, iż praca dla ludu ruskiego jest naszym obowiązkiem — politykowanie jednak z jego prowodyrami jest zbyteczne. Na tym gruncie zdaje się, stoi całe społeczeństwo polskie.

Korespondencye.

Praga 12 października.

(Czteromilionowa defraudacya. — Kto pokryje stratę? — Bank w oblężeniu. — Transport winnych do więzienia. — Bliższe szczegóły).

Defraudacya w Kasie Zaliczkowej (sv. Vaclavska založna) wywołała — rzecz jasna — w całej Pradze ogromną sensacyę. Od piątku publiczność rozchwytuje dzienniki, a we wszystkich lokalach publicznych o niczem innem nie mówią, jak tylko o tej przykrej sprawie. Sum, jakie zdefraudowano, dziś jeszcze dokładnie oznaczyć nie można.

Urzędownie stwierdzono w dziale wkładów brak 1,303.761·46 koron, w dziale akceptów 2,000.000, a w oddziale zastawniczym brak 370.000 koron; razem przeto 3,673.761·46 koron. Obliczają, że straty banku wynoszą przeszło c z t e r y m i l i o n y koron. Główna rewizya ksiąg i walorów ukończoną będzie za 5 dni, następnie przystąpią władze do rewizyi szczegółowej. Pokrycie strat spadnie prawdopodobnie na członków towarzystwa, których jest 3347, a mają 13.057 udziałów po 40 koron. Na każdy udział przypadnie zapewne płacić po 300 koron, coby wyniosło okrągło 2,916.000 koron. Zdaje się jednak, że tak wielkiej sumy członkowie nie będą płacili, ponieważ na pokrycie ma być użyty majątek osób uwięzionych i członków komisyi rewizyjnej, którzy całymi latami pełnili swe obowiązki bardzo niedbale i powierzchownie. Przedewszystkiem położony będzie areszt na mienie tych wszystkich osób, którym będzie udowodnione, iż dopuszczały się malwersacyj w banku.

Dotychczas stwierdzono, iż główną winę ponoszą: b. prezes banku, kanonik Jan Drozd, dyrektor Kohout, urzędnicy Hercig i Hueber, dalej gospodyni ks. Drozda Madle, matka trojga dzieci. Ściągnięte też będą pieniądze, które winni innym osobom przekazali, i tak córce dyrektora będzie odebrany posag w kwocie 20.000 koron. Niektórzy z uwięzionych sprzedali ostatnimi dniami liczne papiery wartościowe i pobrali z kas wiele pieniędzy i jeszcze nie jest wiadomem, gdzie się te pieniądze znajdują.

Byt św. wacławskiej Kasy zaliczkowej jest poważnie zachwiany, do czego przyczyniła się nie tylko utrata milionów, ale też i brak zaufania publiczności do tej instytucyi. Wypłaty wynosiły w ostatniej dobie około 4 milionów koron i pieniądze przenoszą teraz do banku krajowego i kasy oszczędności.

Rewizyę prowadzi 8 urzędników państwowych. Bank otaczają tłumy publiczności, najbardziej cisną się ci, którzy mają tam wkładki. Wewnątrz i zewnątrz gmachu porządek utrzymuje policya. W ulicy Rzeticzowej, przed bankiem rozgrywają się rozpaczliwe sceny. Pewien staruszek, który złożył w banku całe swe mienie i co miesiąc wybierał skromne procenta na życie, zalewał się łzami, wołając, że go czeka teraz kij żebraczy.

Wczoraj rano, o godz. 11 zajechały na dziedziniec policyi, przy ul. Bartłomiejskiej 4 dorożki i jeden fiakr nienumerowany; miano przenieść winnych z aresztów policyjnych do więzienia

---

49

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Ira powstała cichutko, a zbliżywszy się do przygotowanych na bocznym stoliczku owoców i wina, podała mu kieliszek ożywczej madery.

Wychylił go, wdzięcznem spojrzeniem dziękując jej tylko.

— Mroźne powietrze Warszawy orzeźwiło mnie, a los sam podał lekarstwo. Rzuciwszy okiem na pierwszy dziennik przy śniadaniu, spotkałem w nim na czele jakiegoś dzieła filantropijnego twoje nazwisko. Czytałem wyraźnie: pani Ira z Bończa Halińskich, Henrykowa Korska. Jakto, zdziwiłem się na razie, więc prócz mnie istnieli jeszcze inni Halińscy? Wtedy to przyszło mi na myśl blade dziewczątko o ciemnych smutnych oczach i żałobnej sukience; w pamięci drgnął obraz szczupłego podlotka, który mi przy powrocie na wakacye tak tkliwie rączkami oplatał szyję, a dalej stanęła w oczach karta, zawiadamiająca o twym ślubie. Wieczorem byłem już tutaj...

— Dziękuję — szepnęła.

— Wychodząc ztąd, znałem już drugą przyczynę moralnej mej choroby: Była nią tęsknota bezwiedna znów za tobą, lub istotą tobie podobną. Aby módz tu wracać, aby być ciągle z tobą, wymyśliłem pretekst tego portretu. Obecność zaś twoja, wpływ rozumny a słodki i praca ta, uzdrowiły mnie...

Zamyślił się chwilę, poczem podniósłszy głowę, kończył z roziskrzonym wzrokiem:

— Wiem teraz, że żyję, że wszystkie fibry jestestwa do ziemi mię wiążą. Czy ty rozumiesz Iro, radość i upojenie takiego moralnego zmartwychwstania? Czy pojmujesz rozkosz człowieka, który zwątpiwszy wpierw o wszystkiem, dziś wierzy i kocha, czuje się potrzebnym i użytecznym, widzi pięko świata i czar istnienia?

Powstał i ukląkł przy niej.

— Metamorfozy tej - mówił z roziskrzonym wzrokiem — tyś dokonała. Tyś zmartwiałego mego ducha do życia napowrót powołała. A teraz powiedz, kto jest czyim dłużnikiem, o biała pani moja?

Ira zmieszana, wzruszona, starała się wybuch jego w żart obrócić.

— Nie ja, lecz tamta biała pani, lecz sztuka, życia twego mistrzyni, zbudziła cię z odrętwienia; zbudziła cię, mam nadzieję, na zawsze, na chwałę i dobro kraju.

— Czego wujcio szuka na ziemi? — zabrzmiał obok głosik dziecinny. — Ja wujciowi pomogę i zaraz znajdę.

Przed Irą i Halińskim stał Heniuś w błękitnej swej sukience, z jasnemi puklami, opadającemi na kołnierz koronkowy.

Ciemne jego oczy biegły od strojnej postaci matki do klęczącego wuja i dywanu, na którym, jak sądził, hrabia musiał szukać upuszczonej na ziemię zabawki.

Ira, porwawszy dziecię w ramiona, do piersi je przytuliła.

Haliński powstał, ręką przeciągnął po oczach i kilkakrotnie przeszedł się po salonie. W rysach jego odzwierciedliła się natężona praca myśli i woli.

Po chwili przystanął przed stoliczkiem z zastawą, nalał sobie drugi kieliszek madery i duszkiem go wypił.

To do reszty przywróciło mu równowagę.

Stał jeszcze minut parę wpatrzony w uroczą grupę, z kobiety i dziecka złożoną, poczem przystąpiwszy ku nim, Irę w rękę, a Henia w złote pocałował włosy.

— Iro — mówił spokojnie, trzeba mi przebaczyć czasem zbyt silne objawy uczucia, lub zbyt głośne wybuchy. To wina porywczej, artystycznej natury. Pamiętaj zawsze, że słowem, ani spojrzeniem, nigdy zadrasnąc bym cię nie chciał.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

— Pamiętaj powtórzył z mocą, że masz we mnie brata, dla którego ty i twoje dziecko świętością jesteście.

ROZDZIAŁ XVII.

Czerwona łuna zachodu oblewała Warszawę szkarłatem i purpurą.

W Alejach, gdzie mury nie zakrywały pysznej gry świateł, skrzyła się ona barw tysiącem, rozsypując po śniegu mirjady gwiazdek lśniących, o blaskach dyamentów, rubinów i topazów.

Przed trotuarem, po którym szedł ku miastu hrabia Alfred Haliński, zatrzymały się gwałtownym ruchem maleńkie saneczki.

Ponsowa siatka okrywała rącze i zgrzane konie, czarne niedźwiedzie wyścielały siedzenie.

Prosta, wysmukła, w krótkiem, silnie wciętem futerku, którego stojący kołnierz do pół jej lica zakrywał, w wielkim kapeluszu o masie piór czarnych, jechała w miniaturowym tym ekwipażu panna Dora Korska.

Zarumieniona od mroźnego powietrza, z maleńką mufeczką, w zabezpieczeniu od prądu powietrza do ust podniesioną, ujawniała ona tylko między rondem kapelusza i stojącym kołnierzem parę rozbawionych oczów czarnych i nosek zadarty, wychylający się na świat ciekawie.

Haliński odkrył głowę.

Panienka opuściła w zamian mufeczkę, odsłaniając dwa lica puszyste, do dojrzałej brzoskwini podobne.

— Hrabia wraca do miasta?

— Tak, pani.

— Proszę siadać tu obok i towarzyszyć mi do Iry. Zabierzemy ją i będziecie mi państwo oboje „chaperonować" na ślizgawkę.

I własną rączką odpięła szybko fartuch, niedźwiedziami podbity.

— Nigdybym nie śmiał zabierać pani miejsca — reflektował ją Haliński. — Zresztą, nie zmieścilibyśmy się tu nawet oboje.

Panna Dora roześmiała się srebrzyście.

— Właśnie o to chodzi, bo to mój prywatny ekwipaż, moja osobista własność, którą pierwszy raz na miasto wyjechałam.

— Śliczny zaprząg. Niech pani raczy jechać do Iry, ja tam zaraz nadejdę.

— A więc nie ze mną? Sama propozycya pana gorszy? Shocking? Co? Ależ to tylko parę minut drogi, a i tak wszyscy wiedzą, że pan jest bratem Iry. Wszak Henryk, wyjeżdżając, kazał prosić, aby nam hrabia, jak „preux-chevalier", wszędzie towarzyszył.

Haliński zapiął pośpiesznie pętlicę fartucha.

(Ciąg dal. nast.)

śledczego. Ks. Drozd zajmywał na 3 piętrze lepszą celę, podobną do pokoju; przespał w niej spokojnie; wieczorem modlił się długo, a w nocy dwa razy się budził; z rana klęczał dłuższy czas, modląc się. Ks. Drozd był bardzo popularny w Pradze i cieszył się powszechnem poważaniem; liczy lat 65. Przez dłuższy czas redagował czasopismo *Czech*, a później był katechetą gimnazyum. Przed kilku laty bawił przez pewien czas we Lwowie. Jako prezes banku pobierał rocznie 6000 koron. W obozie katolickim był bardzo czynny; urządził on kilka pielgrzymek do Rzymu. Kardynał Schoenborn mianował go arcybiskupim notaryuszem; ks. Drozd posiadał wysoką dekoracyę.

Każdy z aresztowanych jechał osobno; towarzyszyli mu dedektywi. Anna Madle miała ręce skute, na głowie miała kapelusz słomkowy; liczy lat 40. Emanuel Hercig (lat 33) odgrywał w Pradze wybitną rolę; miał styczność ze światem teatralnym. V. Kohout (46) cieszył się w mieście wielką sympatyą i poważaniem, ale tylko do wczoraj: w portfelu brak mu 2 milionów. Ostatni jechał H. Hueber, taksator a w rzeczy samej defraudant, liczy on lat 50. Przed gmachem więziennym były zgromadzone tak liczne tłumy publiczności, że fiakry mogły się zaledwie powoli posuwać; tłumy wznosiły wrogie okrzyki. Skonfiskowanych przedmiotów było tyle, że musiano je zawieść do sądu dwójsprzężnym wozem. Ks. Drozda bronić będzie adwokat dr. Dvorsky.

Dyr. Kohout ma w banku hipotecznym 75.000 koron i pieniądze te uległy konfiskacie. W mieszkaniu zmarłego J. Orta znaleziono wiele cennych przedmiotów, np. skrzypce wartości 16.000 kor. inne w cenie 10.000 kor. Mandlowa jest wdową po restauratorze; najstarszy jej syn odbywa jednoroczną służbę w Wiedniu. Policya przeprowadziła rewizyę także u krewnych uwięzionych osób. Rewizya u Herziga była bezskuteczna; u ks. Drozda znaleziono papiery wartości 64.000 kor. nadto 805 kor. w biurku, a 560 koron odebrano mu podczas przesłuchania. U Kohouta znaleziono 800 kor. a Huebera papiery, wartości 6440 kor. Ze strony dyrekcyi banku mają być poczynione starania, aby członkowie i właściciele książeczek nie ponieśli żadnych strat; podobno starania te będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. ***

Z ZAKOPANEGO.

13 października.

Mgły nieprzejrzane przed kilku dniami, czarne chmury, chłód i deszcz — oto towarzysze obecni nielicznej już garstki wytrwałych zwolenników Zakopanego lub tych, których stan zdrowotny zmusza do przebywania tu. A jednak pomimo tych (przypuszczam chwilowych) warunków atmosferycznych, które podobno wszędzie i wszystkim w tych czasach dokuczają Zakopane zawsze jest prześliczne, pełne uroku i siły odradzającej. Niech deszcz na chwilę ustanie, człek z zachwytem poi wzrok widokiem Tatr, okrytych częściowo śniegiem ozłoconym boskiem słońcem. Jesteśmy tu na przełomie tj. w chwili, gdy czas letni już się skończył, a zimowy jeszcze nie zaczął, to też dla żądnych zabawy czas to najgorszy, bo nawet Krupówki opustoszałe, a na nich zaledwie od czasu do czasu ukaże się jaki niedobitek smętny, już nawet nie szukający towarzystwa, gdyż wie, że to bezskuteczne.

Przechodziłem w tych dniach koło stacyi klimatycznej — tej słynnej „klimatyki", której istnienie przybysz odczuwa tylko w ten sposób, iż natychmiast po przyjeździe już go pachołek wprost maltretuje wezwaniem o zapłatę taksy, jakkolwiek sześć dni wolno być bez opłaty. Poza tem działalności jej zupełnie się nie odczuwa. Ach! przepraszam, jakżem niewdzięczny! jest jeszcze jeden dowód, iż „klimatyka" istnieje: słupy latarniane rozrzucone po ulicach, na których jednak lampy nie świecą się, co przy panujących bezksiężycowych ciemnościach powoduje wręcz przeciwny zamierzonemu skutek: rozbijanie głów o przedmioty, których zadaniem usuwać te wypadki. Słowem słupy latarniane powinny lampami oświecać, by nikt szwanku nie doznał, a tymczasem o nie rozbijają się ludzie. Jestto jedno z niedbalstw tak oburzających, iż brak wyrazów na określenie tego. A jednak na całym świecie za pewną opłatą każdemu obywatelowi należą się pewne przywileje. A więc dlatego, iż obecnie jest tylko kilkaset osób w Zakopanem, nie trzeba go oświecać? A tubylcy opłacający ciężkie podatki nie zasługują na względy?

Nie poruszam na razie innych szczegółów tej niedołężnej gospodarki, boby mi się chyba żółć rozlała, dorzucę jednak jeden cyfrowy przez klimatykę wykazany fakt. Czytam bowiem na tablicy co następuje: 4. października 1902 osób 9.066; tegoż dnia r. z. 7873. Należy się spodziewać, iż do końca r. b. cyfra obecnych gości dojdzie do dziesięciu tysięcy, jeśli tylko trzy czwarte opłaciło taksę (resztę odliczam na bawiących tu mniej, niż sześć dni) okaże się, iż z tego tylko tytułu wpłynęło, do kasy, licząc przeciętnie tylko po sześć koron na osobę ze względu na zniżoną taksę familijną, 45.000, wyraźnie czterdzieści pięć tysięcy koron. Jestto sumka wcale poważna, która w udogodnieniu pobytu w Zakopanem powinna zaważyć a przynajmniej wystarczyć na koszt bodaj co sto metrów zaświeconych lamp. Ale co tam kogo obchodzi dobro kontrybuenta, byle obola zapłacił, mniejsza o jego przywileje i prawa!

Sanatoryum udziałowe dla chorych piersiowo na gruntach Kościelskich już gotowe. Wspaniale przedstawia się budynek trzy piętrowy z dala a jeszcze więcej zyskuje, gdy się go widzi z bliska i gdy zaraz oceni, jak wielkie usługi lecznica ta odda całemu społeczeństwu polskiemu. Sanatoryum to jest ostatnim wyrazem tego wszystkiego, co w instytucyach tego rodzaju w Europie zastosowano. Nie ma udogodnienia, ulepszenia, wynalazku w terapii piersiowej, któregobyś tam nie znalazł.

Obecnie robotnicy pracują nad wykończeniem ostatnich szczegółów tak, iż 1. listopada Sanatoryum definitywnie będzie otwarte; ostatni to już czas, gdyż liczba zgłoszeń chorych u dyrektora Dłuskiego z każdym dniem wzrasta. Uroczyste poświęcenie odbędzie się dopiero 16. listopada br.

Jest to instytucya pierwszorzędnego znaczenia, które się niebawem okaże w całej pełni; to też powinna doznawać pomocy i opieki wszystkich. Tymczasem nie w każdym kierunku tak bywa. Oto np. zbliża się już dzień otwarcia a kawał najgorszej drogi, prowadzącej z Zakopanego do zakrętu, dążącego do sanatoryum, nie jest gotów do tej pory, pomimo, iż zarząd sanatoryum nałożoną nań część kosztów dawno już uścił Wydziałowi krajowemu. Jest nadzieja, iż droga będzie jeszcze na czas zrobioną, gdyż obecnie wskutek nakazu władz wyższych roboty odbywają się spieszniej, ale dlaczego tak opóźniono? Podobno winny temu wpływy uboczne tutejszych krótkowidzów gminnych, ktorzy tylko własny prywatny interes mają zawsze i wszędzie na oku.

W całem tego wyrazu znaczeniu wyrobiły się tu w ostatnich czasach straszne stosunki. Prywata, prywata i prywata na każdym kroku. Każdemu, kto ma szerszy pogląd przed sobą, kto nietylko o własnej sprawie myśli, ale i o dobrze ogółu, podkłada się nogę, wynajduje rozliczne przeszkody i walczy przeciw niemu godziwą a częstokroć i niegodziwą bronią. By mieć pojęcie o tych stosunkach wystarczy, o ile się kto temi sprawami zajmuje a zajmować się powinien, wysłuchać zdania ludzi na rzecz przedmiotowo się patrzących.

W *Słowie Polskiem* nieznany mi korespondent w licznych artykułach w pierwszej połowie roku bież. poruszał ten temat i tu się przekonałem, jak bezstronnie i z zamiłowaniem prawdy. Obecnie w pięciu numerach tutejszego *Przeglądu Zakopańskiego* znalazłem tyleż artykułów znakomitego znawcy Zakopanego i wielkiego artysty Stanisława Witkiewicza pt.: „Bagno". To bagno poruszone śmiało i odważnie bez oglądania się na osobistości, a tylko w obronie uciśnionej sprawiedliwości — strasznie cuchnie. Wierzę na słowo Witkiewiczowi jako człowiekowi dalekiemu od prywaty, to też mi włosy na głowie postawały, gdym czytał te jego elukubracye poparte dowodami.

Gdyby dziesiąta tylko część zarzutów była prawdziwą (a niestety całość sprawia takie wrażenie) jużby wystarczyło, by zwątpić i nabrać pogardy dla tych, którzy rej wodzą w zarządzie gminnym Zakopanego. A jednak ta letnia stolica Polski zasługuje na to pod każdym względem i z rozmaitych powodów, by ją traktowano jako dobro ogólne a nie jako przedmiot eksploatacyi prywatnej. Dobrzeby było, gdyby artykuły Witkiewicza bodaj w streszczeniu znalazły się na łamach pism stołecznych; jestto sprawa nazbyt wielkiej wagi dla całego społeczeństwa polskiego, by ją pozostawiono do osądzenia lokalnym czynnikom zakopiańskim. Pozostawienie słusznego ataku Witkiewicza bez odpowiedzi przez wójta gminy dr. Chramca równa się uznaniu przysłowia: *Qui tacet, consentire videtur*. Reszty łatwo sobie dośpiewać.

Byłem dzisiaj na mszy w kaplicy zakładu hr. Zamoyskiej w Kuźnicach. Wyszedłem silnie wzruszony i rozrzewniony wprost, gdym usłyszał po skończonej mszy śpiew „cepculek": „Boże coś Polskę". Czynią tam jakieś zarzuty kierownikowi zakładu tego; nie wchodzę w to, dla mnie wystarczy, iż prowadzony jest patryotycznie, z miłością ku naszej nieszczęsnej Ojczyźnie. (*K. C.*)

KRONIKA.

Lwów, dnia 14. Października 1902.

Kalendarzyk.

We środę 15 października Jadwigi i Terezy. — Gr. kat. Kypryana. Kal. słow. Długosława.
Wschód słońca 6·25, zachód 5·04.

We czwartek 16 października Gawła Op. — Gr. kat Dyonisia. — Kal. słow. Radzisława.
Wschód słońca 6·27, zachód 5·02.

W piątek 17 października Łucyny. — Gr. kat. Jerofteja. — Kal. słow. Zastysława.
Wschód słońca 6·28, zachód 5·00.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla sz. prenumeratorów, którzy go abonnują.

— **Marszałek kraju** Andrzej hr. Potocki wyjechał na kilka dni do Wiednia.

— **Ze sfer lekarskich**. Dr. Rudolf Landesberg rodem ze Lwowa został zamianowany I lekarzem zakładu chorych na gruźlicę w Alland koło Wiednia.

Mianowania. Minister oświaty zamianował ministeryalnego koncypistę Jerzego Madeyskiego wicesekretarzem w ministerstwie wyznań i oświaty.

— **Mianowanie**. Wydział pow. w Stanisławowie zamianował dra J. Stocka lekarzem okręgowym z siedzibą w Haliczu.

— **Nadanie prezenty**. Opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Delatynie nadało namiestnictwo ks. Józefowi Czerniatowiczowi.

— **Telefon Kraków-Wiedeń**. Druga linia telefoniczna z Wiednia do Krakowa jest już na ukończeniu. Budowano ją w trzech sekcyach, w jednej z Krakowa do Bielska, a w dwóch z Wiednia do Bielska. Linia od Krakowa do Bielska już jest gotowa, potrzeba jeszcze pewnych rekonstrukcyj w Krakowie. Otwarcie nowej linii nastąpi w listopadzie. O budowie zaś drugiej linii Kraków-Lwów nic nie słychać.

— **Nowe banknoty koronowe**. Jak wiadomo 20 bm. pojawią się nowe banknoty 100-koronowe. Smutne doświadczenia nauczyły, że każdorazowe wypuszczenie nowych baknotów wyzyskują rozmaici oszuści jako sposobność do okpiwania szerokich tłumów, zwłaszcza ludności wiejskiej. Nowe banknoty koronowe dawały oszustom tym łatwiejszą sposobność, że lud nie rozumiał jeszcze, iż one opiewają na nową walutę i łatwo przyjmował banknoty 10-koronowe i 50-koronowe jako 10 guldenowe i 50-guldenowe. Zapiski kronikarskie niemal codziennie donosiły o takich oszustwach, których ofiarą padał lud szczególnie po jarmarkach. To też gdy za kilka dni pojawić się mają nowe banknoty 100-koronowe, a równocześnie rozpoczną się jarmarki jesienne na bydło w Galicyi, na Bukowinie i na Węgrzech, na których głównie ludność wiejska dokonywa transakcyj, a przeważnie z żydami z pod ciemnej gwiazdy, — sądzimy, iż byłoby wskazanem, aby władze rządowe i autonomiczne pouczały szerokie masy o wyglądzie i wartości nowych pieniędzy, by na każdym targu i na każdym jarmarku przed jego rozpoczęciem i przez cały czas jego trwania, ustanowione z urzędu osoby a także i żandarmerya oświecały lud wiejski o nowych banknotach.

Kronika lwowska.

= **Slub** panny Emilii Bohdanowiczówny, córki pp. Antoniego i Wiktoryi z Plewińskich Bohdanowiczów, z p. Belą de Keczer-Lipócz Keczerem, porucznikiem 12 pułku huzarów, odbędzie się dnia 30 bm. o godz. 7 wieczorem w lwowskiej katedrze ormiańskiej.

= **Samobójstwo**. Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie robotnik Wincenty Gackiewicz w mieszkaniu przy ul. Króla Jana. Desperat chcąc się zastrzelić, skonstruował sobie z rury żelaznej o otworze szerokości 2 cm. rodzaj armatki, którą nabił kawałkami żelaza i przyłożywszy do piersi podpalił zapałkiem proch na panewce. Zwabieni hukiem wystrzału sąsiedzi, wezwali pogotowie Tow. ratunkowego, które po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło go do szpitala powszechnego, gdzie skończył zaraz życie. Powód rozpaczliwego czynu niewiadomy.

= **Przed izbą sądową** rozpoczął się dziś ciekawy proces:

Wieczorem dnia 2 czerwca br., na pierwszem piętrze domu pod l. 73 przy ul. Gródeckiej, rozległy się strzały rewolwerowe i wnet potem wybiegła na ulicę młoda, przystojna panienka z zakrwawioną piersią. Lokatorowie powychodzili z swych pomieszkań, kobiety łamały ręce, zrobił się w kamienicy gwałt i rwetes. Tragedya była już rozegraną. Wnet zjawił się na miejscu wóz stacyi ratunkowej i do szpitala odwieziono dwoje młodych ludzi z podziurawionymi od kul ciałami.

Władysław Adam Janczyk 24-letni ślusarz kolejowy, zakochał się, a potem zaręczył z 18-letnią Felicyą Nazarewiczówną, wychowanicą państwa Przybylskich. Pomimo, że młodzi kochali się z początku gorąco, dzięki plotkom usłużnych sąsiadów, panna Felicya oziębła z czasem i zwróciła narzeczonemu pierścionek, podczas gdy Janczyk, co raz gorętszą dla swojego ideału pałał miłością.

Widząc wreszcie, że miłość jego jest beznadziejną, postanowił zginąć, nie sam jednak, ale wraz ze swoją ukochaną, która nim wzgardziła. W tym celu kupił sobie rewolwer i naboje, dla nabrania odwagi upił się w szynku i przyszedł do mieszkania pp. Saluków, w którem Nazarewiczówna chwilowo przebywała. Wobec tego, że Jańczyk dawniej już wyrażał się, iż musi sobie odebrać życie i był w ostatnich czasach smutnie usposobiony, znajdujące się w mieszkaniu kobiety, tknięte jakiemś przeczuciem, poczęły wstrzymywać go za ręce i przeszukiwać kieszenie. W tej chwili w ręce Jańczyka błysnął rewolwer i rozległ się strzał pierwszy, wymierzony w pierś dziewczęcia. Z krzykiem wybiegła ona z pokoju i panicznym pędzona strachem zbiegła na dół po schodach. Tymczasem na górze strzał następował po strzale — pięć ich jeszcze zagrzmiało. Jańczyk strzelał do siebie.

Kiedy spłoszone kobiety w towarzystwie policyantów znowu do mieszkania udać się odważyły, ujrzały Jańczyka leżącego na krześle ze zwieszoną głową. Na podłodze — kałuża krwi. Podniesiono go i ułożono na sofie, podczas, gdy jego ofiarę do mieszkania sąsiadów zaniesiono.

Nazarewiczównę ugodził strzał w okolicy trzeciego przestworza międzyżebrowego po stronie prawej, tuż przy mostku, a kula osiadła na worku sercowym. Za szczęśliwy wypadek poczytać należy, że strzał nie ugodził nieco niżej, w takim bowiem razie, byłby spowodował śmierć niechybną.

Miesiąc cały znajdowała się Nazarewiczówna między życiem a śmiercią, wreszcie młodość zwyciężyła i zdrowie powróciło powoli. Jańczyka udało się lekarzom uratować również i dziś zasiada on na ławie przed trybunałem sądu przysięgłych, oskarżony o zbrodnię pospolitego morderstwa, której dokonanie jedynie z powodu przypadku nie nastąpiło.

Przewodniczy rozprawie radca Jasiński, obok którego zasiadają w trybunale radcy Sawczak i Adamiak. Oskarża prokurator Leżański, broni dr. Solański. Przy rozprawie obecnie są jako rzeczoznawcy lekarscy drowie Obtułowicz i Chomin, jako rzeczoznawcy rusznikarscy, pp. Molnar i Jankowski.

Oskarżony Jańczyk, głosem cichym, przytłumionym opowiada historyę swojej miłości. Po zerwaniu ze strony narzeczonej, ogarnęła go taka żałość, że postanowił odebrać sobie życie. Strzelał do siebie, o tem zaś, że strzelał także i do Nazarkiewiczównej, nie wie, gdyż nie pamięta, co i jak działo się w onej strasznej chwili.

Swiadek Felicya Nazarkiewiczówna dobrze zbudowana, dość przystojna blondynka, opowiada również historyę swej miłości i narzeczeństwa. Samą scenę strzelania opowiada zgodnie z aktem oskarżenia. Do Jańczyka żalu nie czuje dziś żadnego, ani też nie żąda odeń odszkodowania, przeciwnie bardzo jej dziś przykro, że Jańczyk w tak wielkiem znajduje się nieszczęściu.

Następnie przesłuchano jako świadków cały szereg sąsiadów i sąsiadek, z których każdy i każda, nowy jakiś dorzucają szczegół, zdzierając brutalnie zasłonę z tajemnicy dwu serc młodych, gorejących niegdyś ogniem takiej miłości, że i otwartego nie ulękła się grobu.

= **Zamach morderczy na wachmistrza policyi.** Wachmistrz policyi Jan Fang, powracając wczoraj po północy z kontroli gródeckiej strażnicy policyjnej do miasta, zauważył wśród ciemności sylwetki podejrzanie wyglądających dwóch ludzi, z których jeden niósł na plecach sporych rozmiarów tłumok. Na widok wachmistrza ludzie ci przyspieszyli kroku, unikając zbliżenia się do latarni i przesuwając się cieniem po pod mury. To zachowanie się nieznajomych, utwierdziło wachmistrza w przekonaniu, że ze złodziejami ma do czynienia, przyspieszył więc kroku i puścił się w ślad za nimi. Widząc się ściganymi, złodzieje skręcili w ulicę Bema i tu dopadł ich wachmistrz; nim jednak zdołał coś powiedzieć, złodzieje porzucili tłumok i rzucili się nagle na wachmistrza z takim impetem, że nim tenże z szabli zdołał zrobić użytek, leżał już na ziemi z cztero strasznemi ranami na głowie, prawie bez przytomności. Nad leżącym na ziemi złodzieje pastwić się poczęli, kopiąc go, bijąc i kalecząc w dalszym ciągu, tak, że wkrótce wachmistrz stracił przytomność w zupełności.

Napastwiwszy się dowoli, a sądząc prawdopodobnie, że wachmistrz już nie żyje, złodzieje zostawili porzucone tłumoki na ulicy i uciekli. Nie dającego znaków życia wachmistrza znalazł o godz. 1 w nocy przechodzący ulicą robotnik tramwaju konnego Grzegorz Nowacki i uwiadomił o tem strażnicę policyjną. Rany w głowie wachmistrza są bardzo ciężkie, zadano zaś je jakiemś ostrem, ciężkiem narzędziem.

Zaraz w nocy rozpoczęła policya gorliwe poszukiwania za niebezpiecznymi rzezimieszkami. Agent policyi Pacana aresztował już jednego, o którym przypuszcza, że brał udział w napadzie. Porzucony przez złodziei tłumok z garderobą oficerską i kilku parami obuwia, jak się później pokazało, pochodził z kradzieży popełnionej tej nocy w mieszkaniu porucznika artyleryi, Hugona Jeky, przy ulicy Gródeckiej l. 39.

Stan rannego wachmistrza jest bardzo groźny.

= **Sprytny zięć**. Pan Salomon X. kasyer w jednej żydowskiej instytucyi finansowej dopuścił się sprzeniewierzenia 6000 kor. Zarząd instytucyi narobił wielkiego krzyku, kasyera chciał oddać do więzienia, ale zmiłował się jego teść i zapłacił brakującą sumę. Na drugi dzień rano jednak poczta przyniosła do tej instytucyi sumę 6000 kor. na wyrównanie zdefraudowanej sumy, a posłał ją sam kasyer. Widocznie kasyer wyjaśnił wszystko należycie zarządowi, bo zwrócono mu i one 6000 kor. które nadesłał i klucze od kasy i na posadzie go pozostawiono. Gdy się teść o tem dowiedział, przybiegł po odbiór pieniędzy, które na pokrycie defraudacyi był ofiarował. Z uśmiechem wręczył mu zięć... weksle na 6000 k., podpisane przez teścia, a dane mu swego czasu zamiast posagu. Weksli tych teść nigdy nie chciał wykupić, zasłaniając się, że pieniędzy nie ma, aż sprytny zięć takim podstępem pieniądze od niego wydusił.

= **Przejechanie**. Zarobnik W. Żychar, będąc w stanie podochoconym dostał się dziś popołudniu o godzinie 3 pod koła wozu z węglami: Ciężko rannego zaopatrzyła stacya ratunkowa, przyczem się pokazało, że ma prawą nogę złamaną. Żychara odwieziono następnie do szpitala.

Kronika krajowa.

Ze Stryja piszą nam: Za staraniem koła pań odbył się w niedzielę w sali resursy uroczysty wieczór na cześć Maryi Konopnickiej. Wieczór zagaił przemową dyrektor p. Hahn. Następnie chór towarzystwa muzycznego odśpiewał kilka pięknych pieśni. Clou wieczoru było wystąpienie młodej uroczej panny Heleny br. Brueckmanówny, która odegrała na fortepianie własną kompozycyę „Z melodyj węgierskich". Oklaskom nie było końca, a w imieniu koła pań wręczono pannie Brueckmanównej wspaniały bukiet róż.

Restauracya zamku oleskiego. Lwowskie grono konserwatorów dla sztuki i zabytków historycznych, zwróciło się w r. 1901 do wydziału kraj. z prośbą o wyjednanie u Sejmu subwencyi na restauracyę czterech sal w zamku oleskim, dawnej siedziby króla Sobieskiego. Koszta niezbędnej restauracyi obliczono na 10.000 koron, a ponieważ grono posiadało fundusz w kwocie 3.000 koron, prosiło o subwencyę 7000 koron na pokrycie reszty pozostałego wydatku. Na wniosek wydziału kraj. sejm przyznał w r. 1902 subwencyę w kwocie 2000 kor. Grono konserwatorów dokonało w granicach możliwości restauracyi narożnej sali królewskiej wraz z nyżą.

Grób Faustyna Socyusza. Przed kilku dniami doniosły nasze pisma za pismami włoskiemi, że rząd włoski wystosować miał do władz politycznych w Krakowie prośbę o powstrzymanie zamierzonego rozparcelowania dóbr Lutosławice w powiecie brzeskim, gdzie znajduje się grób Faustyna Socyusza, Włocha, nowatora religijnego i założyciela sekty religijnej Socynianów. Wiadomość ta wymaga pewnego uzupełnienia. Na wiosnę b. r. prezydyum namiestnictwa zwróciło się do wydziału kraj. z zapytaniem, czyby nie zechciał nabyć grobu Faustyna Socyusza, znajdującego się w Lutosławicach w powiecie brzeskim, a to z powodu, iż obecny właściciel gruntu, na którym ów grób się znajduje, oświadczył, że grób z płytą kamienną przeszkadza mu w gospodarstwie. Grobowiec ten znajdował się dawniej w ogrodzie dworskim Lutosławic, który już dawniej rozparcelowano i włościaninowi sprzedano. Gdy później doniesiono wydziałowi kraj., iż włościanin ów gotów jest sprzedać kawał gruntu wraz z grobowcem za 100 kor., wydział krajowy jeszcze w kwietniu b. r. oznajmił namiestnictwu, iż zakupi na własność kraju grobowiec Faustyna Socyusza i wypłaci cenę kupna 100 koron, skoro grobowiec wraz z gruntem przez właściwego konserwatora krakowskiego nabyty i w posiadanie kraju zostanie objęty. Namiestnictwo nie poruszało później tego przedmiotu i na tem sprawa utknęła. Dopiero obecnie, wskutek pisma do wydziału krajowego wiedeńskiej centralnej komisyi dla sztuki i zabytków historycznych, wydział krajowy wyasygnował 100 koron, jako cenę kupna do rąk krakowskiego konserwatora p. Hendla, a równocześnie zwrócił się do namiestnictwa o wydanie odpowiednich zarządzeń, celem objęcia wspomnianego zabytku na własność i posiadanie kraju. Obecny właściciel grobowca nazywa się Józef Konwent. W ten sposób grobowiec Faustyna Socyusza zostanie zachowany i będzie utrzymywany przez centralną komisyę dla zabytków starożytności i sztuki. Niema zatem żadnej obawy, aby uległ zniszczeniu.

Wiadomość, jakoby przy kopaniu ziemniaków wybuchł strajk w Radrużu w pow. rawskim, okazała się nieprawdziwą.

Z Zaleszczyk piszą: Dnia 12 bm. po południu odbyła się w Czerwonogrodzie eksportacya zwłok śp. Kaliksta ks. Ponińskiego. W żałobnej tej ceremonii wzięło udział liczne duchowieństwo obu obrządków, przedstawiciele rodzin Lubomirskich, Ponińskich, Zamoyskich, Reyów, Bobrowskich i innych, oraz liczne rzesze włościan z majętności zmarłego. Zwłoki śp. Ponińskiego złożono tymczasowo w kaplicy zamkowej, pogrzeb bowiem do kruchty kaplicznej, w której się znajdują groby rodzinne Ponińskich, odbędzie się później, po powrocie najbliższej rodziny z zagranicy.

Kronika ogólna.

§ **Milionowa defradacya w Pradze**. Na pokrycie defraudacyi w Banku im. św. Wacława, która dochodzi już sumy przeszło 4 milionów kor., zdołano dotychczas zebrać zaledwie 150.000 k. Właściciele książeczek wkładkowych oblegają Bank i odgrażają się. Spekulanci ofiarowują im 50 proc. wartości wkładek.

§ **Groźne zaburzenia agrarne na Sycylii**. Agencya Stefaniego donosi z Syrakuz: W Giaratana wczoraj rano licznie zebrani chłopi ustawicznie przeszkadzali innym w pracy w polu, aby w ten sposób wymusić polepszenie płacy. Sprowadzeni dla ochrony pracujących w polu robotników, karabinierzy zostali obrzuceni kamieniami, a nie mogąc rozpędzić napastników, dali ognia. Chłopi mimoto rzucali dalej kamieniami a jednego z żołnierzy wciągnęli nawet do pobliskiego domu, gdzie go straszliwie zmasakrowali. Karabinierzy musieli się cofnąć, aby założyć ostre naboje, gdyż poprzednio strzelali ślepymi nabojami, w braku innych. Przy ponownem starciu padło od strzałów karabinierów kilku chłopów, a wielu odniosło rany. Zarządzono liczne aresztowania.

§ **Katastrofa balonu**. Z Paryża telegrafują, że nie ulega już żadnej wątpliwości, że balon Brodzkiego — o czem wczoraj donosił nasz telegram w rubryce „Ze świata" — rozbił się wczoraj około pół do 10 godz. przedpołudniem. Sznury trzymające łódkę, z niewiadomej przyczyny przerwały się, a Brodzki i towarzysz jego inżynier Morin spadli i zabili się. Łódź swoim ciężarem, a ważyła przeszło 400 kg., zabiła i formalnie zmiażdżyła Brodzkiego i towarzysza jego. Zwłoki przewieziono do St. Denis. Balon zaś poleciał w niewiadomym kierunku dalej.

*

— Czy pan jesteś muzykalny?
— Nie pani. Raz tylko jedyny w życiu grałem na fortepianie.
— Jakto raz jedyny?
— A tak, w braku stolika do kart, graliśmy preferansa na fortepianie.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Praga 14 października. (Tel. pryw.) Słychać, że dziś nastąpi aresztowanie pewnej wybitnej osobistości wmięszanej w sprawę defraudacyi w kasie im. św. Wacława.

Simbirsk 14 października. W nocy z 10 na 11 bm. w pobliżu miejsca, gdzie przybijają parowce na Wołdze usunęła się ziemia, wskutek czego wał kolejowy długości przeszło 400m i ulica miejska zniszczoną została. Przyczyną usunięcia się ziemi jest podobno podkopanie ziemi przy budowie linii kolejowej.

Orel 14 października. Na stacyi Karaczy zderzył się pociąg ciężarowy z lokomotywą, wskutek czego kilka wozów zostało zdruzgotanych i 5 osób zabitych.

Paryż 14 października. Na linii kolejowej, prowadzącej do Bagnolet zderzyły się dwa wagony, w których znajdowała się przeważnie służba kolejowa. 34 osób rannych.

Na tej samej linii zderzyły się przed kilku dniami dwa pociągi, przyczem wielka ilość osób odniosła obrażenia.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 13 października 1902 o godzinie 7 rano Czerniowce +11·4, Tarnopol +·—, Lwów +10·9, Skole +8·6, Przemyśl +10·5, Tarnów +10·9, Nowy Zagórz +11·2, Kraków +8·2, Praga +7·0, Wiedeń +12·5, Semmering +5·4, Budapeszt +13·0, Ischl +11·0, Riva + ·—, Tryest +16·5 Celzjusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Pani Helena Modrzejewska** przybyła wczoraj do Lwowa i zamieszkała w hotelu Europejskim, a dziś będzie w teatrze na przedstawieniu sztuki Adama Krechowieckiego „Jeden dzień".

* **Sydon Frydberg** autor „Śpiących rycerzy" przybył do Lwowa i bywa codzień na próbach scenicznych ze swej sztuki, która przedstawioną zostanie po raz pierwszy we czwartek.

* **Z Filharmonii.** Pani Janina Korolewicz-Wayda, znakomita śpiewaczka, przybyła wczoraj do Lwowa, aby wziąć udział w czwartkowym koncercie Filharmonii. P. Korolewicz odśpiewa między innymi aryę z klejnotami z opery „Faust" a dalej pieśni Noskowskiego, Niewiadomskiego i Paderewskiego. Jutro przybywa do Lwowa p. Józef Sliwiński, który również w tym koncercie bierze udział. Dla znakomitego pianisty, specyalnie na ten koncert, nadesłała firma Steinowey et Sons z Hamburga, fortepian koncertowy. Sliwiński wykona utwory Rubinsteina i Chopina, jako wykonawca którego stoi na równi z Paderewskim. Akompaniatorem Filharmonii został młody muzyk Henryk Zbierzchowski, znany naszej publiczności z wielu koncertów.

* **Teatr ludowy w Krakowie** Wydział kraj. uchwalił wstawić do preliminarza budżetu krajow. na rok 1903, kwotę 2000 koron tytułem subwencyi dla teatru ludowego w Krakowie.

* **Otwarcie** „salonu malarzy" polskich w Krakowie, zapowiedziane na jutro, nastąpi w sobotę, z powodu ustawicznego nadsyłania obrazów. Dotychczas nadeszło przeszło 200 obrazów.

Na gmachu „Towarzystwa sztuk pięknych" ustawiono wczoraj bronzowy biust Jul. Kossaka dłuta Tad. Rygiera.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Wesele" Wyspiańskiego.
We czwartek po raz pierwszy: „Śpiący rycerze". Widowisko fantastyczne w 5. aktach z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką Michała Świerzyńskiego.
W piątek „Swiat na opak" operetka K. Kapellera.
W sobotę „Śpiący rycerze", S. Friedberga.
W niedzielę popołudniu „Weronika" operetka, A. Messagera.
W niedzielę wieczór „Jeden dzień" Adama Krechowieckiego.
W poniedziałek „Śpiący rycerze" Sydona Friedberga.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwatek, „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Janiny Korolewicz-Wayda, art. opery i Józefa Śliwińskiego, pianisty. Program: I. 1. Mozart: Uwertura z opery „Flet zaczarowany" odegra orkiestra. 2. Gounod: Arya z klejnotami z opery „Faust" odśpiewa J. Korolewicz. 3. Rubinstein: Koncert V (op. 94) odegra Józef Śliwiński.

II. 1. Fibich: Poemat symfoniczny „Wieczorem" odegra orkiestra. 2. Chopin: a) Nokturn, b) Walc, c) Mazurek, d) Balada odegra J. Śliwiński.

III. 1. Czajkowski: „Pieśń bez słów" odegra kwintet smyczkowy orkiestry. 2. a) Wostrowski „Smutno", b) Niewiadomski: „Jakże się mam brać dziewczyno", c) Paderewski „Dudarz" odśpiewa Janina Korolewicz. 3. Liszt: „Rapsodya" Nr. 1.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Woda na Wiśle opada, wskutek czego niebezpieczeństwo już nie grozi.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Naczelnym prezesem Prus zachodnich będzie p. Delbrück, nadburmistrz gdański. Podobno w tych dniach nominacya jego ogłoszona zostanie urzędowo. P. Delbrück liczy 46 lat i politycznie należy do stronnictwa wolno-konserwatywnego.

— Wittingowi, dotychczasowemu nadburmistrzowi poznańskiemu, który wstąpił do „Nationalbanku" w Berlinie, ofiarowano stanowisko prezydenta komisyi kolonizacyjnej. Donosi o tem *Zukunft*, miesięcznik wydawany przez p. Hardena, brata p. Wittinga.

Ostatnie wiadomości.

W Moskwie zdarzył się fakt nadzwyczajny. Z inicyatywy marszałka szlachty guberni moskiewskiej zebrali się w tajemnicy delegaci 25 ziemstw i postawili szereg politycznych zasad, które obecnie w hektografowanej odbitce kursują w pośród liberalnego rosyjskiego towarzystwa, a zawierają żądania politycznej wolności na podstawie najszerszej autonomii.

Delegaci ziemstw żądają więc najpierw dopuszczenia ich do udziału w komisyi dla zbadania powodów nędzy w środkowej Rosyi, a zarazem dopuszczenia ich reprezentantów do rady w ministerstwie rolnictwa i wyrażają przekonanie, że tylko zupełna zmiana systemu w traktowaniu problemów rolniczych i pospodarczych może usunąć nędzę. A dalej stawiają następującą zasadę: „Główne wadliwości, które usunięte być muszą, jeżeli stosunki trwale poprawić się mają, są następujące: Zniesienie różnicy między uprzywilejowanemi a nieuprzywilejowanemi stanami: sprawiedliwe wykonywanie prawa i zmniejszenie zakresu władz administracyjnych; zniesienie kar cielesnych; wprowadzenie liberalnego systemu nauczania ludowego; ściągnięcie reprezentacyj stanów włościańskiego i wielkiej własności w jedno ciało; wreszcie poważne gwarancye dla istnienia i dla niezawisłości ziemstw, bez których ziemstwa nie mogą w zadowalający sposób funkcyonować jako organa samorządu".

Telegramy i telefonematy.

Projekt językowy dla Czech.

Wiedeń 14 października.

Na dzisiejszej konferencyi z posłami przedłożono czeskim i niemieckim posłom **projekt tymczasowego uregulowania stosun-**

ków językowych dla władz państwowych w Czechach, — a to aż do stanowczego i ostatecznego załatwienia sporu językowego.

Według tego projektu, w służbie rządowej i we władzach państwowych język niemiecki miałby być używany w dotychczasowych rozmiarach: Po pierwsze w całej służbie wojskowej i w żandarmeryi dla ich spraw służbowych a po drugie dla ich korespondencyi z władzami poza granicami królestwa Czech.

Dalej język niemiecki miałby być używany 1) Przez wszystkie władze państwowe, zarówno w wewnętrznej jakoteż w zewnętrznej służbie rządowej, korespondencyi z władzami centralnemi, przy prowadzeniu wykazów władz politycznych w sprawach dotyczących wojska, dalej w sprawozdaniach, orzeczeniach, wykazach statystycznych służbowych, które mają być przedłożone władzom centralnym w informacyach państwowych i policyjnych, w sprawach dotyczących państwowej straży bezpieczeństwa jakoteż w tabelach kwalifikacyjnych dla urzędników państwowych.

2) Przez wszystkie kasy rządowe, przechowujące i administrujące pieniądzmi państwowymi, przy prowadzeniu kasowych wykazów, rejestrów, wykazów bilansowych, jakoteż przez wszystkie kasy pomocnicze, funkcyonujące jako filie głównych urzędów kasowych, które też z polecenia władz centralnych mają wykonywać w tym zakresie kontrolę lub zestawiać peryodyczne wykazy.

3) We wszystkich sprawach wzajemnej korespondencyi oraz w wewnętrznej manipulacyi skarbowych urzędów pocztowych i telegraficznych oraz zakładów państwowych, które bezpośrednio podlegają kierownictwu władz centralnych, jakoteż we wzajemnej korespondencyi dotyczących organów i urzędów.

Postanowienia te mają być również zastosowane o ile możności do niepaństwowych urzędów pocztowych, wykazujących większy obrót.

Oprócz powyższych postanowień, polegających na jednolitości językowej mają być co do urzędowego języka władz państwowych jeszcze następujące 3 obszary:

1. jednojęzyczny czeski,
2. jednojęzyczny niemiecki,
3. dwujęzyczny obszar językowy.

Za jednojęzyczne mają być uważane te okręgi sądowe, w ktorych ostatnim spisie ludności w r. 1900 stwierdzono, że mniej jak 20 prc. ludności podało, iż jeden z języków krajowych jest ich potocznym językiem.

Wszystkie inne okręgi językowe są dwujęzyczne. Władze państwowe mają w stosunku do obszaru, na który ich działalność się rozciąga, być uważane jako jednojęzykowe lub dwujęzykowe. Władze, których zakres działania obejmuje kilka okręgów sądowych i powiatowych, a z tych okręgów jedne są innojęzyczne aniżeli drugie, mają być uważane jako dwujęzyczne! Prócz tego w ustawie mają być oznaczone poszczególne wyraźnie wymienione władze w pewnych okręgach, które z innych względów mają być uważane za dwujęzykowe.

W interesie osiągnięcia możliwie jednojęzycznych władz należałoby w przeciągu jakiegoś czasu okręgi sądowe i administracyjne w ten sposób przekształcić, aby okręgi sądowe z reguły obejmowały gminy jednojęzyczne, polityczne zaś okręgi z reguły tylko jednojęzyczne okręgi sądowe, przy czem oczywiście życzenia ludności i potrzeby publiczne należałoby odpowiednio uwzględniać.

Wiedeń 14 października.

Dalsze postanowienia zawierają zasady, dotyczące poszczególnych obszarów językowych. W końcu dotyczą te postanowienia zamianowania urzędników w obszarach dwujęzycznych, w których powinna być ich dostateczna ilość, władających oboma językami krajowymi.

Wiedeń 14 października.

Prezydent ministrów wręczył zastępcom czeskim i niemieckim Czech i Morawii pismo, zawierające zasady, na podstawie których mają być uregulowane sprawy językowe w Czechach i na Morawii. Zasady te, dotyczące Morawii, są prawie równobrzmiące z zasadami, mającemi wejść w życie w Czechach. Prócz tych tylko wypadków, w których ma być używany język niemiecki wyłącznie, wszystkie władze na Morawach mają być zasadniczo decydujące. W sprawach dotyczących stron, ma się używać język, w którym sprawa została wniesiona.

Z przepisów, dotyczących Czech, należy jeszcze podnieść to, że u władz dwujęzycznych miarodajne są dla służby zewnętrznej i we wszystkich sprawach dotyczących stron mają być zastosowane następujące przepisy:

Jeżeli sprawa w pierwszej instancyi została przeprowadzona przez władzę jednojęzyczną, to przy postępowaniu mają być również używane przepisy dotyczące postępowania przez władze jednojęzyczne. Przy trybunale apelacyjnym mają być utworzone dla każdego jednojęzycznego obszaru osobne oddziały dla tych spraw, które w innych instancyach zostały jednojęzycznie przeprowadzone. Prócz tego mają być utworzone osobne senaty dla spraw dwujęzycznych.

Wiedeń 14 października.

Slavische Corresp. donosi, że prezydent ministrów dr. Koerber wręczając czeskim mężom zaufania projekt uregulowania sprawy językowej, zwrócił się do nich z prośbą, by projekt ten przestudyowali a zarazem zaznaczył, że gorącem jest jego życzeniem, aby zasady w tym elaboracie zawarte stały się podstawą do trwałego uregulowania stosunków językowych w Czechach i na Morawii.

Poseł Pacak odpowiedział, że zastępcy Czech elaborat ten przestudyują a odpowiedź w jak najkrótszym czasie prezydentowi gabinetu dadzą.

Konferencya trwała zaledwie kilka minut, a po niej zebrali się posłowie na wspólną konferencyę.

Konferencye parlamentarne.

Wiedeń 14. października. Według doniesienia dzienników, w konferencyi dzisiejszej, prócz przywódców stronnictw parlamentarnych, mieli wziąć udział zaproszeni przez dra Koerbera członkowie Izby panów: Ze strony wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ks. Fürstenberg, hr. Oswald Thun, br. Chlumecky: z ramienia konserwatywnej wielkiej własności (szlachty feudalnej) hr. Silwa-Tarouca, Eugeniusz Czernin, hr. Bouquoy, ks. Schwarzenberg. Katolicką partyę ludową reprezentowali: Kathrein, Fuchs, Hagenhofer i Kern.

Wiedeń 14 października. (Telegr, pryw.) Dziś odbyła się u dra Koerbera krótka konferencya z posłami. Najpierw przyjął prez. ministrów reprezentantów czeskich.

Przybyli mianowicie posłowie: Pacak, Kramarz, Stransky, Herold, Zaczek i Brzorat. Ze szlachty feudalnej jawili się Bouquoy, Czernin Silva-Tarouca. Obecnym był także minister Rezek.

Koerber wygłosił krótką przemowę i wręczył im projekt ustawy językowej, potem przemawiał Pacak, który oświadczył że ten elaborat wraz z kolegami przestudyuje i w jak najkrótszym czasie da odpowiedź.

Elaborat rządu — jak donoszą pisma czeskie, — zrobił na Czechach najgorsze wrażenie. Wątpliwem jest, by Czesi chcieli się zgodzić na propozycyę rządu i nie przypuszczają, żeby na tej podstawie można było dojść do ugody między Czechami a Niemcami, a to ponieważ Czesi więcej domagają się zmian, niżby się rząd na to zgodził. Trudno tylko wyobrazić sobie, jak się rząd zachowa w tej sytuacyi, jeżeli Czesi odrzucą propozycyę. Na razie zainicyowane są konferencye, tymczasem budżet się jakoś przekaparzy, jeżeli tylko ze strony radykałów czeskich nie wybuchnie burza. Natenczas parlament nie długo potrwa.

Czescy feudali, młodoczesi i agraryusze po przyjęciu u dr. Koerbera zebrali się na swoje narady, żeby się porozumieć co do tych punktów, co do których są poniekąd zgodnego zdania. Z czeskich kół poselskich informują mię, że zwołanie dzisiejszej konferencyi zupełnie nie zmieni postawy Czechów i taktyki ich w parlamencie. Przypuszczają, że sytuacya nie wiele się zmieniła, ani spodziewają się polepszenia.

Dowiaduję się, że dr. Koerber miał reprezentantom czeskim, zanim odeszli, jeszcze raz wyrazić pragnienie, aby projekt jego sumiennie zbadali. Zaznaczył również, że sytuacya jest bardzo poważna i gdyby teraz nie udało się zaprowadzić zgody, to nie bierze odpowiedzialności na siebie za to, co się stanie.

Czescy posłowie już na pierwszych posiedzeniach pragną taktykę obstrukcyjną rozpocząć.

Według *Narodnich Listów* projekt rządowy nie może być poważnie traktowany. Niemcy również oświadczyli, że projekt musi uledz zmianie i zastosować się do życzeń Niemców. Niebawem, co jest rzeczą możliwą, Koerber mógłby spaść z dwóch stołków, na których dotychczas siedzi,

Po Czechach przyjął Koerber reprezentacyę Niemców. W imieniu zebranych odpowiedział Funke i przyrzekł projekt rządowy rozpatrzeć.

Strajk górników w Belgii.

Mons 14 października. Robotnicy kilku szybów węglowych, rozpoczęli wczoraj strajk. Żądają podwyższenia płac ze względu na podskoczenie cen węgla i na większy popyt z powodu strajków we Francyi i Ameryce Zachodzi obawa, że strajk się rozszerzy. Jak słychać, pracodawcy zdecydowani są odmówić żądaniom robotników. Z tego powodu obawiają się wybuchu we czwartek powszechnego strajku we wszystkich zagłębiach węglowych.

Wrzenie na Bałkanach.

Konstantynopol 14 października. Wojska tureckie zniosły bandę bułgarską koło Krarona, w wilajecie monastyrskim. Banda bułgarska przerwała druty telegraficzne w 9 miejscach.

Belgrad 14 października. Potwierdza się wiadomość, że gabinet podał się do dymisyi.

Londyn 14 października. (Tel. pryw.) *Times* donosi, że rokosz macedoński nie ma żadnych szans powodzenia Miałby je wtedy, gdyby mógł liczyć na jakie mocarstwo, ale chyba żadne państwo nie narazi pokoju europejskiego tylko dla zaspokojenia ambicyj macedońskich.

Belgrad d. 14 października. (Tel. pryw.) Mimo zaprzeczeń jest już stwierdzonem, że prez. ministrów Vuicz podał się do dymisyi. Jako powód podają odroczenie odwiedzin królestwa na dworze carskiem, które miały w październiku nastąpić.

Strajk górników w Ameryce.

Nowy Jork 11 października. Prezydent Roosewelt udał się do Morgana z prośbą, o podanie środków dla zakończenia strajku. Morgan oświadczył, że nic zrobić nie może.

Londyn d. 14 października. (Tel. pryw.) Nowojorski korespondent *Daily Maily* donosi, że strajk się jutro kończy, ponieważ Morgan na życzenie Roosevelta zaprosił właścicieli kopalń na naradę.

Strajk górników we Francyi.

Paryż 14 października. Dzienniki donoszą z Valenciennes, że czerwony i żółty syndykat od wczoraj działają w zupełnej zgodzie. Strajk w departamentach Nord i Pas de Calais jest powszechny.

Generałowie boerscy.

Paryż 14 października. Generałowie boerscy przybyli tu wczoraj przed południem. Na dworcu kolejowym powitali ich zastępcy komitetu, osobno dla ich przyjęcia zawiązanego, oraz licznie zebrana publiczność. Na ulicach tworzyła publiczność szpalery. Powóz generałów eskortowała policya z prefektem na czele. Witano generałów gorąco, urządzono im owacye. W kilku punktach przyszło do nieznacznej demonstracyi antiangielskiej. Na dworcu przemawiał do generałów prezes komitetu dla niezawisłości Boerów, Paulliat, a odpowiedział Botha, dziękując za przyjęcie, przyczem wyraził nadzieję, że Boerowie wkrótce otrzymają autonomię. Będziemy — powiedział — wiernymi Anglii, jeżeli ona nie obejdzie się z nami niesprawiedliwie.

Prezydentka komitetu dla niesienia pomocy dzieciom boerskim wręczyła generałom przekaz na 75.000 franków.

Generałowie Boerów, aklamowani przez bardzo licznie zebraną publiczność, zajechali przed pałac elizejski i wpisali tam swe nazwiska. W ministerstwie spraw wewnętrznych przyjął ich prezydent ministrów Combes, a w ministerstwie spraw zagranicznych szef tego ministerstwa Delcasse. Wizyta u Delcassego trwała około 10 minut. Następnie byli u prezydenta Izby deputowanych. Wielu posłów, członków rady miejskiej itd. składało generałom wizyty.

Paryż 14 października. Wczoraj o godz. 7 min. 45 wieczorem udali się generałowie boerscy na obiad, wydany na ich cześć. W uroczystości tej wziął między innymi również udział dr. Leyds, były poseł republik południowo-afrykańskich, oraz prezydent komitetu niezależności Boerów. Podczas obiadu wygłosił generał Botha mowę, w której poświęcił gorące wspomnienie pewnemu inżynierowi, który zginął podczas oblężenia Kimberley. W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył, że południowa Afryka może być dobrze rządzona tylko przez południowo-afrykanderów, dziękował komitetowi boerskiemu za usługi oddane Boerom podczas wojny i zakończył mowę słowami: „Rzućcie nam tylko dobry sznur ratunkowy, a my go potrafimy użyć“.

Generał Dewet mówił o okolicznościach, które zmusiły Boerów do zaprzestania dalszych kroków nieprzyjacielskich i oświadczył, że już więcej broni do rąk nie weźmie. Wyraził radość z powodu pobytu we Francyi, którą kocha i podniósł, że cel podróży do Europy jest wyłącznie ekonomiczny. W końcu gorące słowa poświęcił Francuzom, którzy walcząc w szeregach boerskich, legli na polu walki i pił zdrowie Rzeczypospolitej francuskiej.

Na końcu bankietu wręczono generałom boerskim srebrny medal pamiątkowy. Z jednej strony znajduje się portret Krügera, na odwrotnej zaś postać niewiasty, która wyciąga ramiona nad republikami, które nawiedziła klęska wojny. Podczas powrotu do hotelu byli generałowie boerscy owacyjnie witani przez ludność.

Paryż 14 października Podczas bankietu powiedział Dewet w swej przemowie: Złożyliśmy broń. Jakkolwiek utraciliśmy niezawisłość, to nasz naród nie przestał jednak istnieć i istnieć nie przestanie. Jako ludzie uczciwi pozostaniemy wierni zawartej ugodzie. Bronić jednak chcemy naszego języka i naszych obyczajów. Nie chcę przez to powiedzieć, jakobyśmy chcieli jeszcze raz broń podnosić; broni tej nawet nie posiadamy, a z nieba ona nie spadnie. Pragniemy autonomii, a w uzyskaniu samorządu — sądzimy — że możemy liczyć na pomoc narodu francuskiego.

Paryż 14 października. Konferencya generałów boerskich z prezesem gabinetn Combesem trwała krótko. Boerzy dziękowali za szlachetne współczucie Francyi.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 14 października. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·— do 7·25, pszenica nowa 6·60 do 7·10, żyto gotowe 5·90 do 6·10, na term. 5·75 do 5·90, owies obroczny got. 5·60 do 6· , na term. 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 5·— do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, rzepak nowy 9·75 do 10·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·50, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4.75 do 5·10, . reczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5·50, stara 6·60 do 6·80, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 45·— do 50·—, biała 60·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 26·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·35 do 16·50, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·50 do 7·75.

Przy ruchu ograniczonym usposobienie jednakowoż lepsze.

Wiedeń d. 14 października. Cukier (ustal.) 19·50 do —·—. Nafta galicyjska 32·— do —·—. Spirytus 38·— do —·— (słabnący).

Wiedeń d. 14 października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·43 do 7·44, na wiosnę 7·51 do 7·52, żyto na jesień 6·62 do 6·64 na wiosnę 0·— do 0·—, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00 do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 6·52 do 6·54, owies na jesień 6·30 do 6·32, na wiosnę 6·36 do 6·38, Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—. olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—,

Usposobienie spokojne, kukurudza idzie w górę.
Stan powietrza: pięknie.

Targ na woły.

Wiedeń 14 paźdz. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5394 sztuk, w tem było z Galicyi 380 sztuk z Bukowiny 23.

Przebieg targu był spokojny.
Ceny spadły o 33 h.
Niesprzedanych pozostało 98 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 90 sztuk po 60 do 66 koron, 222 po 67 do 73, 60 sztuk po 74 do 78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 72 koron, krowy podtuczone po 54 po 69 koron, bydło chude po 40 do 52 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Budapeszt d. 14 października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·24 do 7·25, na październik 7·16 do 7·17, żyto na październik 6·27 do 6·28, na kwiecień 6·34 do 6·35, owies na październik 5·58 do 5·59, na kwiecień 6·07 do 6·08, kukurudza na wrzesień 0·— do 0.—, na maj 5·64 do 5·65, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie słabe.
Stan powietrza: pochmurnie.

Dział ekonomiczny.

β **Stacya Turka** położona na szlaku Lwów-Itzkany, otwarta dotychczas tylko dla nieograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla ograniczonego ruchu towarowego, została z dn. 5. b m. otwartą dla ogólnego ruchu bez ograniczenia.

β **Dostawy wojskowe**. Bank rolniczy, który zajął się sprawą dostaw produktów rolniczych dla armii uzyskał w tym roku prolongatę terminu wnoszenia ofert przez producentów do 15 października. Ofertę jednak wniesioną przez Bank rolniczy imieniem znaczniejszego grona obywateli, tutejsza intendantura odrzuciła — nie przedkładając jej wcale ministerstwu wojny. Wskutek energicznego upomnienia się dyrekcyi Banku rolniczego, ministerstwo wojny zażądało przedłożenia wspomnianej oferty i dziś wyjechał do Wiednia dyrektor Banku rolniczego, celem dalszego pertraktowania i sfinalizowania umowy o dostawę.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń d. 14 października (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 683·75, węg. zakładu kred. 722·—, Anglobanku 278·50 Unionbanku 538·—, Banku dla krajów koronnych 394·—, Bankvereinu 455·—, Bodencreditu 930·—, Gal. Banku hipot. 537·—, kolei państwowych 712·75, kolei południowej 77·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 462·—, kolei północnej 57·20, kolei czerniowieckiej 558·—, alpiny 368·50, Rima Muran a 491·—, praskiego towarz. żel. 1515·—, fabryki broni 812·—, tureckie tytoniowe 326·50, oblig. węg. indemnis. 97·90, renta majowa 100·80, austr. renta koronowa 100·25 węg. renta koronowa 97·75, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·25, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·30, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·50, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·75, losy tureckie 113·50, marki 116·95, ruble 253·—.

Berlin 14 października. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 43·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 14 października. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 215·90 Kolej państwowa 000·00, Alpiny [illegible] —·—, Disconto 000·—, Laura 000·—.

Paryż 14 października. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 99·95, Mąka 29·65.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa 14 października 1902 H. Modrzejewska z Ameryki, br. A. Jorkasch Koch z Tarnowa, br. M. Osten Saken z Rosyi, hr. K. Krusenstern z Niemirowa. St. Komarnicki z Zawadki, K. Niwicka z Bortnik, S. Walewska z Kopyczyniec, M. Podhorska z Wołynia, A Thom z Zełdeca. T. Wysocki z Zubowmostów, K. Zagórski z Krakowa. M. Uhlich z Leidenberga, J. Sichermann z Budapesztu, K. Atteslander z Krakowa, dr. A. Iskrzycki z Sanoka, M Zdulski z Kolbuszowej, M. Chorośnicka z Chorośnicy.

Wilno podczas wystawy.

(Dn 12 - 24 września 1902).

Litwa, Wilno — to słowa, których samo brzmienie budzi w każdym z nas mimowolnie moc wspomnień z czasów odległych i bliższych, moc uczuć wesołych i tragicznych, moc pragnień i nadziei spełnionych lub pogrzebanych. Litwa, słynąca dawniej z bohaterskich walk w obec krzyżactwa i naporu germanizmu, które tak świetnie nam uprzytomnił w swych powieściach nasz mistrz pióra Henryk Sienkiewicz, Litwa ta z biegiem czasu wśród rozmaitych przejść i zmian miecz na lemiesz zmieniła a świadoma swych celów na tej nowej drodze równie chlubnie i szybko po nowe laury podąża. Rozwój gospodarstwa i przemysłu wzmaga się, a skutkiem energicznego działania towarzystw przemysłowo-rolniczych odbyły się na Litwie w ostatnich dwóch latach dwie wystawy rolnicze, pierwsza w gubernialnym mieście w Mińsku a w br. w sercu Litwy, w Wilnie.

Mając żywo w pamięci zeszłoroczną wystawę w Mińsku, Litwę i jej mieszkańców, dążyłem tem chętniej do Wilna. Podróż z Galicyi nie tak długa jak na tę przestrzeń może się wydawać. Przejechawszy granicę w Radziwiłłowie po szóstej godzinie wieczór jest się następnego dnia o g. 2 po południu w Wilnie.

Odbywszy tę podróż, widzę na samym wstępie, zdążając z dworca wileńskiego do fiakra, jak policyant pracowicie okłada nahajką żyda. To uprzytamnia mnie i przypomina, że zajechałem do innego państwa, gdzie zdążają do celu według starej recepty bez wymyślnych środków. W hotelach zupełny brak miejsca, dostaję jednak wygodne pomieszkanie prywatne u urzędnika, starego kawalera, który w swej uprzejmości zwraca mi uwagę również co do swej osoby, abym przypadkowo nie pomyślał co innego — że jakkolwiek jest czynownikiem i „russkim“, jest człowiekiem inteligentnym i z charakterem, spokrewniony nawet jest z rodzinami polskimi i umie lepiej po polsku jak nie jeden Polak.

W dalszej rozmowie narzekał na gubernatora Wahla z powodu jego ostrego obchodzenia się z urzędnikami, opowiadając również jako próbkę srogości, że przy ostatnich rozruchach robotników, kazał zapędzony tłum na podwórze policyjne smagać rózgami i osobiście tą akcyą kierował. Na pytanie, kto u nas w Galicyi jest gubernatorem, powiedziałem, że hr. Piniński a dla lepszego objaśnienia dodałem, że dotąd nigdy jeszcze zapewne nie widział w ogóle smagania. Nagłe wpadnięcie dwóch piesków, faworytów mego gospodarza, zaniepokojonych obcym przybyszem, uniemożliwiło swem szczekaniem dalszą rozprawę o porównaniach gubernatorów.

Wystawa spowodowała wielki zjazd do Wilna z wszystkich gubernij i innych prowincyj a dla przybysza z Galicyi pobyt w grodzie Gedymina przedstawiał podwójne zainteresowanie, bo prócz zwiedzenia wystawy, poznanie miasta i jego cennych pamiątek; dlatego najpierw wspomnę o kilku wycieczkach w tym celu do najciekawszych miejsc i zabytków Wilna, o ile to w krótkim czasie można było wykonać. Sięgając do najdawniejszych czasów historyi Wilna, to pierwszymi mieszkańcami jego byli Litwini, tak samo pewnem jest, że Wilno istniało już wiele wieków, nim kronika o niem wspomniała. Długosz mówi o wielkiej dawności Wilna przed Gedyminem.

W epoce wędrówek ludów, szczepy słowiańskie przeciągały tędy i osiedlały się nad Niemnem i Wilią. Dopiero około roku 1320, kiedy Gedymin wielki ks. litewski, założył tu swój zamek, dzieje tego miasta rozjaśniać się zaczęły.

W roku 1325 córka Gedymina piękna Aldona, poślubiona została Kazimierzowi, synowi Łokietka, a w pół wieku później przymierze to zamieniono na zjednoczenie się dwóch narodów.

Za następcy Gedymina Olgerda znacznie miasto się podniosło, a namiestnik jego Gastold zaopiekował się chrześcijaństwem i sprowadził Franciszkanów, wybudowawszy dla nich klasztor na miejscu, gdzie dziś kościół Bonifratrów. W owym czasie pod nieobecność Gastolda przypada umęczenie czternastu mnichów przez pogańskich Litwinów. Mordercy w liczbie około 500 zostali ukarani, a Franciszkanów znów sprowadzono.

Po śmierci Olgerda nastąpił Jagiełło, a za jego panowania Wilno zaczęło już przybierać pozory pięknego i rozległego miasta stołecznego. Wskutek małżeństwa Jagiełły z Jadwigą i przyjęcia przez ludność wiary katolickiej, Wilno uległo znacznemu przekształceniu, jakkolwiek większa część ludności była już chrześcijańską. Obalono świątynie i posągi bożków, zagaszono na zawsze ogień Perkunasa, wycięto gaje święte, a na gruzach świątyń pogańskich zatknięto krzyże i poczęto budować kościoły.

Już gdy się dojeżdża do Wilna, widać, jak nad miastem wznoszą się trzy góry, nieme świadki wypadków i zaburzeń wiekowych — góra zamkowa z ruinami zamku górnego, wieżą i ruinami kościoła św. Marcina — góra Trzykrzyzka z trzema krzyżami przez kilka wieków stojącemi na pamiątkę męczeńskiej śmierci Franciszkanów i trzecia góra Bekesza, na której jeszcze przed 40 laty oglądać było można wieżę murowaną, wzniesioną przez króla Stefana Batorego dzielnemu rycerzowi Kasprowi Bekeszowi. Kto chce Wilno poznać i zobaczyć go w całym swem pięknie, ten niech się mu przejrzy z góry zamkowej. Już przy samym wejściu otwierają się oczom widza wspaniałe widoki, które się rozszerzają i podnoszą w swym uroku w miarę zbliżania się ku szczytowi. Na tle zieloności ogrodów i gęstych zarośli, odznaczają się czerwone dachy rozmaitych budynków, między któremi błyszczy kręta wstęga srebrzystej Wilii, a po obu stronach jej brzegów rozciąga się miasto podłużną przestrzenią. Liczne wieże kościołów wznoszą się majestatycznie ku niebu, górując nad resztą budynków.

(C. d. n.) *J. C.*

114

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— Czy zapomniałeś Moskwę i noc 6 grudnia 1741 roku, ową noc, w której Elżbieta wobec pułku preobrażeńskiego wahała się jeszcze, czy ma włożyć koronę carską na głowę? Któż wówczas zawołał: „Niech żyje cesarzowa!“

— Tołstoj!... to ty?

— Ja, na dowód czego mam jeszcze kartę, którą Lestocq*) posłał księżnie 5 grudnia.

Jenerał uścisnął jego dłoń.

— Przedstaw mnie, — rzekł czarnoksiężnik

— Panowie, — rzekł Orłow, zwracając się do obecnych, — mam zaszczyt przedstawić wam hrabiego Aleksandra Tołstoja, mego przyjaciela.

Zdziwienie było tak wielkie, że cisza nastała.

— Milordzie, -- odezwał się czarnoksiężnik po angielsku, — kiedy służyłeś w Indyach pod rozkazami pułkownika Churchill, jadłeś pewnego razu kolacyę w Bombay w towarzystwie podróżnika... było to po skończonem polowaniu na tygrysy.

— Tak, podróżnik ów zabił tygrysa w moich oczach, — rzekł lord Hay. — Tygrys ten rozdarł już brzuch koniowi memu. Leżałem na ziemi. Śmiały ten człowiek powinien mieć bliznę na lewem ręku, gdyż dzika bestya mocno go podrapała.

Czarnoksiężnik podniósł szeroki rękaw swej sukni i obnażył rękę. Cztery blizny z okropnej rany były jeszcze widoczne. Znać było straszną łapę dzikiego zwierzęcia.

— To pan! — zawołał lord Hay — pan, który tak śmiało naraziłeś swe życie, aby mnie ocalić. Jesteś lordem Weldone.

— Tak, milordzie. Racz mnie przedstawić.

— Lord Weldone który mi życie uratował w Bombayu — rzekł z godnością lord Hay.

Nastała znowu cisza. Król był zachwycony.

Czarnoksiężnik ukłonił się baronowi i Aymar na sposób wschodni.

— Niechaj pokój i szczęście będą z tobą, — rzekł do barona po arabsku — oby wspomnienia ogarnęły twą duszę. Jedliśmy wspólnie chleb i sól na drodze do Damaszku, niedaleko oazy węża.

Baron osłupiał.

— Przed dwudziestu pięciu laty! — odrzekł Aymar również po arabsku.

— Tak — odpowiedział czarnoksiężnik. — Było to w roku 1720.

— Polowaliśmy na strusie.

— Tyś upolował trzy, a ja pięć sztuk.

— Jesteś zatem Sidi-la-Ruah?

— Tak. Niechaj Ałłah czuwa nad tobą!

Cały ten wypadek zaczynał przybierać nadzwyczajne rozmiary. Obecni zapomnieli o balu, przypatrywali się tylko tajemniczemu człowiekowi.

Mężczyzna, mówiący wybornie sześcioma językami, znany sześciu ludziom najwyższego towarzystwa, pod sześcioma odmiennemi nazwiskami, był w istocie zjawiskiem.

Wszyscy byli zaciekawieni i pragnęli poznać nieznajomego. Czarnoksiężnik postąpił naprzód, a stanąwszy przed królem, złożył głęboki ukłon.

— Królu! — rzekł tym razem po francusku — przed tygodniem zabiłem dzika w lesie Senart, Wasza Królewska Mość raczyłeś mi przyrzec łaskę.

— Jakto? — rzekł Ludwik XV żywo. — Uratowałeś mi życie! To ty! Rzeczywiście, przyrzekłem ci łaskę i dotrzymam słowa. Żądaj czego chcesz.

— Wasza Królewska Mość raczy mi pozwolić oddać na twoje usługi moją wiedzę.

— Jaką wiedzę?

— Wywabiania plam z brylantów i dyamentów.

— Umiesz to?

— Tak, królu.

— W takim razie wkrótce zrobisz majątek.

— Nie potrzebuję go.

— Jesteś bogaty?

— Jak Krezus; jednak majątek jest niczem dla mnie, wiedza wszystkiem!

— Król wyjął z żabotu szpilkę z bardzo ładnym dyamentem. Kamień ten jedną miał wadę, dużą plamę z boku.

Ludwik XV. podał szpilkę czarnoksiężnikowi i spytał:

— Potrafisz wywabić tę plamę?

— Tak, królu.

— Kamień mieć będzie podwójną wartość?

— Tak, królu.

— Ile potrzeba na to czasu?

— Pięćdziesiąt dni.

— Wywab plamę i przynieś mi ten dyament. Gdy jednak nie zdołasz tego uczynić, zachowaj kamień dla siebie. Przedewszystkiem podnieś maskę, chcę się przekonać, czy jesteś w istocie tym, kim się być mienisz.

Czarnoksiężnik cofnął się zwolna i stanął w pełnem świetle pod pająkiem. Wszyscy go otoczyli z zaciekawieniem. W przybocznej sali muzyka grała wesoło, słychać było gwar i hałas tańczących. Nieznajomy stał przez chwilę nieruchomo, plecami zwrócony był do sali, a twarzą do króla. Nagle szybkim ruchem zdjął maskę, a twarz jego ukazała się oblana strugami światła.

Trwało to bardzo krótko, gdyż włożył szybko maskę, lecz równocześnie cztery okrzyki zdziwienia rozległy się w saloniku.

To on! — zawołał król.

Hrabina de Gergy załamała ręce, okrzyk zamarł na jej ustach.

Morin i baronowa Lüde wydały także okrzyki.

(C. d. n.)

*) Na karcie tej wyrysowaną była po jednej stronie kobieta siedząca na tronie, z drugiej strony nieszczęśliwy jakiś człowiek, wzięty na tortury. W środku napis: „Jedno dla ciebie dzisiaj, albo drugie dla mnie jutro“. Lestocq, kochanek Elżbiety, posłał jej tę kartę. Wywarło to stanowczy wpływ na postanowienie Elżbiety.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Köröżmezö (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego. Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	8·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15|9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	8·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy). Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi. Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
3·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowano przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.